

Stasiewicz, Marcin

"Bitwa na przedpolach Warszawy", Lech Wyszczelski, Warszawa 2000 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 33/4, 170-173

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Niewątpliwie mamy tu do czynienia z zakrojoną na dużą skalę próbą reinterpretacji znaczących zdarzeń w dziejach Polski początków XX stulecia. Przy tak ambitnym zamiśle trudno się dziwić różnorodnym usterkom czy ujęciom wątpliwym.

Krzysztof Kawalec
Wrocław

Lech Wyszczelski, *Bitwa na przedpolach Warszawy*, Warszawa 2000, Wyd. „Bellona”, ss. 460

„Nie da się zaprzeczyć, że najbardziej sensacyjnymi skutkami wojny polsko-bolszewickiej były te, do których nie doszło”. Stwierdzenie takie zamieścił w swojej książce *Orzeł biały i czerwona gwiazda* Norman Davies. Przy takim podejściu historycy uzyskują duże pole do działania, ponieważ pojawia się możliwość stawiania licznych hipotez dotyczących owych skutków. Jednocześnie rodzi się jednak niebezpieczeństwo snucia spekulacji o charakterze nazbyt oryginalnym, podających w wątpliwość dotychczasowe ustalenia — bez dostatecznych podstaw źródłowych. Omawiana praca Lecha Wyszczelskiego *Bitwa na przedpolach Warszawy* szczęśliwie unika tego drugiego, choć zawiera rozważania z zakresu tzw. historii alternatywnej.

Jest to pierwsze od dłuższego czasu tak obszerne, monograficzne opracowanie bitwy warszawskiej, której historiografia w latach 90. poszerzyła się o szereg interesujących pozycji, ale raczej o charakterze informacyjnym bądź popularnym¹. Jednocześnie nie są to pierwsze zmagania Lecha Wyszczelskiego² z tym tematem.

Poza możliwie pełną rekonstrukcją faktografii, zweryfikowaną o nowe dokumenty i najnowszą faktografię, Autor podjął próbę zmierzenia się z kilkoma stereotypami. Informuje nas o tym już tytuł pracy. Dotychczas historycy na określenie wydarzeń z sierpnia 1920 r. używali pojęcia „bitwa warszawska”. Wyszczelski — nie tylko historyk, ale i wojskowy — kwestionuje je, nazywając walną bitwę z bolszewikami „bitwą na przedpolach Warszawy”. Zatrzymuje się też nad innymi stereotypami, o czym poniżej.

Jednym z głównych celów, jaki założył sobie Wyszczelski, była krytyczna analiza dotychczasowych ustaleń co do zamiarów Michaiła Tuchaczewskiego i podległych mu wojsk Frontu Zachodniego. Stawia on hipotezę, że zasadniczym celem ofensywy wcale nie miała być Warszawa, a Tuchaczewski nie zamierzał powtarzać w tym względzie manewru Iwana Paskiewicza z 1831 r. Forsowanie Wisły na północ i zachód od stolicy Polski miało przynieść zgola inne następstwa. Przed wojskami radzieckimi postawiono — według Autora — zadanie opanowania korytarza pomorskiego i przerwania połączeń między centrum kraju a Gdańskiem, skąd nadchodziło zaopatrzenie dla sił polskich. Warszawa miała zostać zdobyta „przy okazji”, prawie z marszu.

Opisując działania zbrojne, Autor wyznacza trzy etapy bitwy. Pierwszy to walki obronne toczące od 13 do 15 sierpnia. Drugi rozpoczął się 16 sierpnia, wraz z uderzeniem znad

¹ Por M. Wrzosek, *Bitwa warszawska — rola militarna i znaczenie*, w: *Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku. Przebieg walk i tło międzynarodowe. Materiały sesji naukowej IHPAN, 1-2 października 1990 r.*, pod red. A. Koryna, Warszawa 1993, s. 82-94; J. Odziemkowski, *Bitwa warszawska 1920 roku*, Warszawa 1990; M. Tarczyński, *Cud nad Wisłą. Bitwa warszawska 1920*, Warszawa 1990.

² Zob. L. Wyszczelski, *Warszawa 1920*, Warszawa 1995; idem, *Plany bolszewików wobec Polski w przededniu Bitwy Warszawskiej 1920 r.*, „Wojsko i Wychowanie” 1995, nr 8; idem, *Warszawa 13-25 VIII 1920 roku*, „Wojsko i Wychowanie” 1992 („Dodatek Specjalny”).

Wieprza, i trwał do 18 sierpnia. Wreszcie trzeci, ostatni, wypełnił pościg i walki końcowe, mające za zadanie osaczyć 4 Armię radziecką, cofającą się z pozycji wysuniętych najdalej na zachód.

Wyszczelski nie ogranicza się jednak do opisu samej bitwy. Stara się przedstawić obraz walk, poczynając od pierwszych prób ofensywy radzieckiego Frontu Zachodniego, a na podejściu wojsk Tuchaczewskiego pod Warszawę kończąc. Szeroko traktuje też o liczebności wojsk walczących stron, jak również o opóźniającej postępy bolszewików bitwie nad Narwią i Bugiem. Zajmuje się też kontekstem międzynarodowym bitwy, wewnętrznymi uwarunkowaniami stron, zakresem i skutecznością propagandy bolszewickiej. Na marginesie głównego wykładu porusza kwestie związane z tworzeniem rewolucyjnych ośrodków władzy na terenach Polski, jak również polskimi i radzieckimi planami decydujących bojów.

Opisując kontekst międzynarodowy bitwy, Autor uznaje, iż postawa państw zachodnich nacechowana była niekompetencją, ignorancją i niezrozumieniem następstw konfliktu. Pomoc Ententy dla zagrożonej w swym bycie narodowym Rzeczypospolitej była tak nikła, iż odniesione zwycięstwo należy uznać za wyłączną zasługę wojsk polskich.

W rozdziale prezentującym bolszewickie plany wojenne za szczególnie interesujące należy uznać rozważania dotyczące nieudanych prób Tuchaczewskiego zaangażowania w walki pod Warszawą jednostek Frontu Południowo-Zachodniego. Sprawa jest znana, ale Autorowi udaje się wyjść poza konwencję, w jakiej była dotąd traktowana. Uprzedzając ewentualną krytykę, sam stwierdza, iż jego tezy są kontrowersyjne, bo też rzeczywiście trudno przejść nad nimi do porządku dziennego³.

Problem bitwy warszawskiej potraktowany został niezwykle szeroko; uwzględniono szereg aspektów związanych nie tylko z batalią, ale również z całą wojną. W części traktującej o polskich planach walnej bitwy Autor zmierzył się z od lat diskutowaną kontrowersją co do ich autorstwa, nie rozstrzygając jednak definitywnie, kto był twórcą projektu.

Autor z niezwykłą skrupulatnością podszedł do problemu pola bitwy. Zważywszy, że toczyła się ona niekiedy o 100 kilometrów od miasta, że ani jeden pocisk nie spadł na stolicę, Wyszczelski postuluje, aby jednak nazywać tę batalię: bitwą na przedpolach Warszawy. Czy rzeczywiście taki przewrót nazewnictwa jest potrzebny? Z polskiego punktu widzenia najważniejsze walki toczyły się na obszarze, na którym Warszawa jawi się jako punkt o największym znaczeniu. Jak wiemy z licznych przykładów, pole bitwy często nie odpowiada miejscu, pod którego nazwą weszła ona do historii.

Wyszczelski konsekwentnie twierdzi, że w rozkazach i pismach samego Tuchaczewskiego nie ma dowodu na to, iż celem wojsk Frontu Zachodniego była Warszawa. Stolica Polski jest jednak wymieniana przy okazji antypolskiej propagandy zagrzewającej do dalszego szerzenia rewolucji. Pojawia się tam jako symbol całej Polski. Zdobycie stolicy atakowanego państwa w wypadkach wielu kampanii przyspieszało i ułatwiało korzystne dla agresora rozstrzygnięcie wojny. Zatem upadek Warszawy byłby tożsamy ze zwycięskim zakończeniem całej kampanii. Tuchaczewski liczył, że Warszawa padnie w trakcie walk, zostanie opanowana z marszu, bez konieczności kierowania oddziałów radzieckich bezpośrednio na miasto. Autor zaznacza, że dowódcę Frontu Zachodniego zaskoczyła obecność 5 Armii na północ od Warszawy. Właśnie tamtędy, wzdłuż granicy pruskiej, zamierzał przerzucić większość swoich wojsk w celu omówienia już forsowania Wisły. Liczył prawdopodobnie na to, że obierając tę drogę, zrealizuje

³ Chodzi tu głównie o diametralną zmianę opinii o momencie przełomu w walkach, miejscach decydujących starć itd. — por. np. s. 10.

swoj z zamiar odciążenia szlaków tranzytu zaopatrzeniowego Wojska Polskiego z Gdańska, zminimalizuje straty. Pomyślne wykonanie planu oznaczałoby niewielki wysiłek przy zdobywaniu stolicy Polski od zachodu, dokonany przez nieosłabione stratami oddziały. Ponieważ Warszawa nie była właściwie bronią od zachodu, zdobycie jej z marszu nie byłoby więc zapewne trudne.

Tuchaczewski mógł liczyć na szybkie i łatwe zdobycie Warszawy jeszcze z innej przyczyny. Oczekiwał zapewne, że Polacy będą bronić swojej stolicy. Starał się zatem realizować taktykę swoistego „Blitzkriegu”, o której wspominał w 1923 r. w pracy *Pochód za Wisłę*. Zakładała ona nękanie wroga nieprzerwanym natarciem i zmuszaniem do odwrotu. Przede wszystkim jednak niedopuszczenie, aby przeciwnik uzyskał możliwość przygotowania i stoczenia walnej bitwy. Wojska jego miały wyczerpać się w warunkach uciążliwego odwrotu i stać się niezdolne do stawiania dalszego oporu. Najprawdopodobniej dlatego Tuchaczewski nie czekał na wojska Frontu Południowo-Zachodniego (12 Armia i Armia Konna), pomimo że — według autora — od 6 sierpnia wiedział o polskich przygotowaniach naprzeciw lewego skrzydła jego wojsk. Starał się jak najszybciej pokonać nieprzygotowane jeszcze wojska polskie. Trzeba przyznać, że prawie mu się to udało. W momencie rozpoczęcia bitwy przygotowania do manewru nad Wieprza jeszcze trwały. Nie były również odpowiednio przygotowane polskie linie obrony, nie dokończono prac inżynierskich na przedmościu. Żołnierze polscy nie ochłonęli jeszcze po niedawnym odwrocie⁴. Wyszczałski ma oczywiście rację, twierdząc — podobnie jak wielu przed nim — że nie było żadnego „cudu nad Wisłą”, choć rzeczywiście sytuacja państwa polskiego w połowie sierpnia 1920 r. wyglądała tragicznie. Ponowna utrata niepodległości zdawała się nieuchronna. Wówczas jednak nastąpiło wielkie, decydujące („nieoczekiwane”?) zwycięstwo, ratujące stolicę, a tym samym cały kraj. Z ogromnego napięcia i obaw wyrosła legenda o rzekomym cudzie. Ale na wojnie cuda się nie zdarzają. Strona polska bezwzględnie i jak najpełniej wykorzystała błędy popełnione przez bolszewików, tzn. odsłonięcie lewego skrzydła Frontu Zachodniego, a przede wszystkim brak koordynacji i współdziałania między Frontem Zachodnim i Południowo-Zachodnim. Zwycięstwo bierze się nie tylko z zapewnienia sobie znacznej przewagi nad przeciwnikiem, ale również — jeśli nie przede wszystkim — zdyskontowania błędów popełnionych przez w trakcie działań bojowych.

Autor kwestionuje zasadność daty 15 sierpnia jako dnia Wojska Polskiego i święta narodowego. Nie stało się bowiem wówczas nic, co miałoby decydujący wpływ na dalszy przebieg bitwy; nic, co przechyliłoby ostatecznie szalę zwycięstwa na korzyść Polaków. Uważa wypadek na Ciechanów, walki 18 DP nad Wkrą czy odzyskanie Radzymina za fakty o lokalnym, niewielkim znaczeniu. Jego zdaniem, obchodzone od 15 sierpnia 1937 r. święto należy wiązać z datą święta kościelnego, a tym samym z podtrzymywaniem nieuzasadnionej opinii o „cudzie nad Wisłą”.

Wyszczałski mierzy się też z mitem gen. Maxime'a Weyganda, postrzeganiem go jako głównego zwycięzcy. Sprawą tą zajął się już swego czasu Zdzisław Musiałik⁵. Trudno stwierdzić, w jakim stopniu pogląd o tym, że francuski generał był głównym architektem zwycięstwa

⁴ Warto przypomnieć niezadowolenie gen. Władysława Sikorskiego wobec zamiarów ofensywnego użycia już 14 sierpnia nieskoncentrowanej do końca 5 Armii (słynna rozmowa z dowodzącym Frontem Północnym gen. Józefem Hallerem) por. *Bitwa warszawska 13-28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. I, (13-17 VIII), pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 1995, s. 45-48.

⁵ Z. Musiałik, *Rola marszałka Piłsudskiego w bitwie nad Wisłą 1920 r. w ocenie publikacji zachodnich*, w: *Wojna polsko-bolszewicka...*, s. 128-141.

1920 r. funkcjonuje wśród społeczeństwa polskiego po 1989 r. Wydaje się jednak, że postać Józefa Piłsudskiego została na tyle dobrze przybliżona i spopularyzowana w świadomości Polaków, że jeśli jest konieczna rozprawa z mitem Weyganda, to nie w polskiej historiografii, w której jest to wyważanie otwartych drzwi.

Zdaniem Autora, funkcjonują też, szczególnie w skali regionalnej, mity Radzyna, Ossowa i Leśniakowizny jako miejsc, gdzie rzekomo miały się toczyć decydujące walki. Jeżeli nawet przyjąć w ślad za nim, że rzeczywiście dywizje radzieckie (21 i 27 Dywizja Strzelców) atakujące rejon Radzyna i Ossowa znalazły się tam przypadkiem, to nie zmienia to faktu, iż stoczono z nimi niezwykle krwawe walki, ważne dla całościowego obrazu kampanii. Fakt, iż nie był to główny kierunek ataku Frontu Zachodniego, nie może być równoznaczny z oceną tych bojów jako marginalnych.

Wyszczelskiego szczególnie razi to, że pola bitew 5 Armii gen. Sikorskiego nie pojawiły się na płytach na Grobie Nieznanego Żołnierza, podczas gdy to właśnie na jej barki spadł ciężar powstrzymywania głównego natarcia bolszewików. Można podzielić ten pogląd.

Mity i stereotypy, z którymi mierzy się Autor, zostały przeniesione z okresu II Rzeczypospolitej w lata 90. w praktycznie niezmienionej postaci. Tymczasem w dwudziestolecie międzywojennym wpływ na kształtowanie się tych poglądów miało szereg czynników subiektywnych, od których pora się uwolnić. Zgoda.

Przyznać należy, że Lech Wyszczelski swą *Bitwą na przedpolach Warszawy* niewątpliwie osiągnął cel. Zakwestionował nadal powielane naukowo nieuzasadnione oceny, a zarazem wskazał nowe kierunki w badaniach historii wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Jego monografia może być uznana za dyskusyjną, niekiedy kontrowersyjną, ale z pewnością warta jest lektury.

Marcin Stasiewicz
Łódź

Aleksander Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944-1989*, Toruń 2000, Wyd. A. Marszałek, ss. 392

Książkę dra A. Srebrakowskiego należy powitać z satysfakcją. Podjął się on opracowania trudnego, ale ważnego tematu i dzieło swe doprowadził do końca. Było co najmniej dziwne, iż historia mniejszości litewskiej po II wojnie światowej, która zamieszkuje w obecnych granicach Polski, doczekała się już dwóch monografii polskich autorów (Cezarego Żołędowskiego i Krzysztofa Tarki), a jednocześnie o dziejach Polaków na Litwie w tym samym okresie nie napisano dotąd całościowej pracy. Chociaż życie i walka tej polskiej grupy ludnościowej po 1944-1945 r. jest przedmiotem dużego zainteresowania, wiadomości zaś o położeniu Polaków litewskich raz po raz przenikają do mediów. Wprawdzie kilka osób spośród wileńskich Polaków zbiera materiały do tego tematu i m.in. Irena Mikłaszewicz opublikowała kilka ciekawych artykułów, lecz pracy całościowej, syntetycznej wciąż nie było. Lukę wypełnił z powodzeniem właśnie Aleksander Srebrakowski.

Dr Srebrakowski, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, dał się już poznać jako badacz tematyki wileńskiej. Jego zainteresowania w tej dziedzinie zaowocowały kilkoma książkami i sporą liczbą artykułów.

Autor w zasadzie słusznie określił ramy chronologiczne swej pracy. Zaczyna od lipca 1944 r., kiedy Wileńszczyzna ponownie znalazła się pod władzą radziecką. Natomiast wg tytułu